Nr. 3. CZĘSTOCHOWA, DNIA 20 STYCZNIA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.

Św. Sebastian, wzór męża katolickiego.

Św. Sebastjan, męczennik, którego pamięć Kościół obchodzi d. 20 stycznia, to przepiękny wzór dla mężów katolickich. Żył ok. r. 280. Jako młodzieniec wstąpił do gwardji cesarskiej w Rzymie, aby odziany w płaszcz cesarskiego oficera łatwo mógł wyjednać sobie wstęp do więzień i przyjść z pomocą męczonym tam chrześcijanom. Mianowany dowódcą gwardji cesarskiej, używał swego wpływu z roztropnością i ostrożnością na **p o z y s k a n i e** swych pogańskich towarzyszy dla Chrystusa, na umocnienie zachwianych we wierze chrześcijan i na niesienie pomocy uwięzionym braciom. Gdy dwuch braci chrześcijan za wiarę św. prowadzono na śmierć męczeńską a rodzice, żony i dzieci błagały, aby dla nich wyrzekli się Chrystusa, wówczas Sebastjan przystąpił do nich, wołając: „O wy, rycerze Chrystusa! Czy dla ziemskich pociech koroną w niebie wzgardzić chcecie? O wy, ich krewni! Nie tracicie ich; oni uprzedzą was tylko tam, gdzie jest prawdziwe życie!“ Przemówienie to miało ten skutek, że nietylko ci dwaj wyznawcy lecz także ich krewni ochoczo życie dali za Chrystusa i śmierć męczeńską ponieśli.



Cesarz Dioklecjan, usłyszawszy o działalności Sebastjana, kazał go przywołać i wyrzucał mu niewdzięczność i zdradę. Sebastjan odpowiedział: „Cesarzu, życie za ciebie gotów jestem położyć. We wszystkiem ci chcę być posłusznym, co się przykazaniom Boskim nie sprzeciwia; jednakże rozkazy Boga świętsze mi są, aniżeli twoje“. Dioklecjan wydał łucznikom rozkaz rozstrzelania Sebastjana.

Strzelcy tak go pociskami obsypali, że wyglądał jakby strzałami najeżony. W nocy pobożna wdowa Irena, chcąc jego ciało pogrzebać, znalazła w niem jeszcze znaki życia. Przy jej starannem pielęgnowaniu Sebastjan odzyskał zdrowie. Na prośby chrześcijan, aby się ratował ucieczką, odpowiedział: „Uczynię, jak Bóg chce!“ Cóż tedy uczynił?

Zabiegł drogę cesarzowi, wołając: „Cesarzu, wiedz, że cię w błąd wprowadzają ci, którzy oczerniają chrześcijan. Oni się modlą za ciebie, a ty ich prześladujesz, chociaż nie masz wierniejszych od nich poddanych!" Wówczas cesarz kazał Sebastjana zabić pałkami.

Św. Sebastjana czczą jako patrona przeciw morowemu powietrzu i jako jednego z grona 14 przyczyńców w potrzebie. Chrześcijańskie państwa i wodzowie wzywają jego niebieskiej przyczyny dla wojsk swoich.

Św. Sebastjan to mąż hartu; mąż wielkiego ducha i prawdy, mąż głębokiej i niezłomnej wiary, świetlany wzór męża katolickiego. Przepiękny przykład jego życia powinni sobie spamiętać zwłaszcza ci, co są zmuszeni żyć między ludźmi niewierzącymi, szydzącymi z wiary, Kościoła i kapłanów.

Na niedzielę 2-ą po Trzech Króli.

LEKCJA. Rzym. XII. 6—16.

Bracia! Mamy różne dary według udzielonej nam łaski: kto ma dar proroctwa, niech go używa według prawidła wiary; kto ma urząd, niech trwa w urzędowaniu; kto uczy, niech trwa w nauczaniu, kto napomina, niech trwa w napominaniu; kto daje jałmużnę, niech to czyni w prostocie, kto jest przełożonym, niech będzie pieczołowity, kto spełnia uczynki miłosierdzia, niech je wykonuje z weselem. Miłość niech będzie bez obłudy; brzydźcie się złem, kochajcie się w dobrem. Miłujcie się nawzajem miłością braterską; w oznakach poważania jedni drugich uprzedzaj cie; w troskliwości nie stygnijcie, duchem pałajcie, Panu służcie. W nadziei się weselcie, w ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie wytrwali; świętych w potrzebie wspomagajcie, gościnność pielęgnujcie. Błogosławcie prześladowcom waszym, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z wesołymi, płaczcie z płaczącymi; bądźcie między sobą jednomyślni, wysoko o sobie nie rozumiejcie, ale do maluczkich się zniżajcie.

—)x(—

EWANGELJA. (Jan II, 1 — 11).

W on czas: Odbywały się gody weselne w Kanie galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też i Jezusa wraz z uczniami Jego na gody. A gdy zabrakło wina, rzecze Matka Jezusowa do Niego: „Wina nie mają". Jezus zaś odpowiada Jej: „Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszła jeszcze godzina Moja". Mówi tedy Matka Jego do sług: „Zróbcie, cokolwiek wam poleci". A stało tam sześć stągwi kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub po trzy wiadra. Jezus mówi do nich: „Napełnijcie stągwie wodą". — I napełnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: „Zaczerpnijcie teraz, i zanieście gospodarzowi wesela". I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody, przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali — odzywa się gospodarz wesela do pana młodego i mówi doń: „Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy się napiją; ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec!" Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę Swoją, — i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Czem jest parafja?

Wiele ludzi nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia parafji. Wiedzą, że należą do jakiejś parafji i że parafją rządzi proboszcz, ale dopiero wtedy przypominają sobie swą parafję, gdy w kancelarji parafjalnej trzeba załatwić sprawę ślubu, pogrzebu lub chrztu. Zresztą bardzo wielu nie dba o parafję i nie bierze żadnego udziału w jej życiu. A jednak parafja — to rzecz wielka i ważna.

Kościół Chrystusowy był najpierw parafją — parafją Ducha św., założoną w Jerozolimie w dniu Zesłania Ducha św. Z tej parafji — matki rozeszli się apostołowie do różnych miast i krajów, tworząc w większych ośrodkach nowe parafje. W ten sposób **Kościół powoli objął cały, znany wówczas świat a Piotr-papież był jego proboszczem.** Lecz Kościół przez to szybkie rozszerzenie się nie stał się bezładną masą. **Parafja pozostała podstawową komórką tej potężnej organizacji.**

Na czele parafji kapłan-**proboszcz. Nad parafjanami i proboszczami** wielkszego okręku — diecezji — **biskup,** jako następca apostołów i **jako proboszcz nad wszystkimi proboszczami i parafjanami całej diecezji. A nad wszystkimi** — z zrządzenia samego Chrystusa Pana — **Ojciec św. w Rzymie** dzierży władzę **jako najwyższy proboszcz wszystkich biskupów i proboszczów, parafij i parafjan.**

Poszczególna parafja może wprawdzie być chorą a nawet zamrzeć. W każdym organiźmie żywym poszczególne komórki mogą ulec chorobie i zaginąć. Tak samo też parafja. Ale organizm, który jest pełen życia i sił, wytwarza na miejsce martwych nowe komórki i nadal żyje pełnem życiem. Tak samo jest w Kościele. Chociaż jedna albo druga parafja może być chorą i zaginąć, mimo to parafja jako podstawowa komórka potężnego organizmu Kościoła Chrystusowego jest nieśmiertelna. Idea parafji nie może zaginąć.

Każdy więc katolik powinien być świadom tego, że jest członkiem parafji, stanowiącej podstawową komórkę Kościoła Chrystusowego, i że właśnie wszystkie parafje razem tworzą potężny, żywy organizm Kościoła katolickiego.

Parafja katolicka jest więc żywą społecznością.

Jej duszą i dawcą życia jest Duch św. Nie ma parafji bez Ducha św.

Do parafji należy jako głowa niewidzialna Chrystus Pan. Nie ma parafji bez Chrystusa.

Do parafji należy także jako głowa widzialna Ojciec św.... i biskup... i proboszcz. Nie ma parafji bez papieża, biskupa i proboszcza.

Do parafji należą wreszcie wszyscy wierni, mieszkający w jej obrębie.

I to wszystko razem stanowi dopiero parafję katolicką.

Parafja jest więc jedną wielką
rodziną Bożą.

Dlatego też — jak w rodzinie — głównem i najważniejszem przykazaniem jest

przykazanie wzajemnej miłości, które łączy wszystkich parafjan i proboszcza oraz reguluje wszystkie stosunki wzajemne. Zrozumieli to doskonale chrześcijanie w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej. Dlatego też poganie mówili o nich: „Patrzcie, jak oni się miłują!"

Miłość ta jest ojcowską, gdy chodzi o stosunek kapłanów do wiernych, jest miłością dziecięcą, gdy chodzi o stosunek parafjan do proboszcza, a braterską, gdy rozważamy stosunek wzajemnej parafjan do siebie.

Miłość łącząca całą parafję, nie jest więc taką zdawkową, jaką darzymy rozmaitych ludzi, lecz **jest miłością łączącą najbliższych członków rodziny,** a więc krewnych pierwszego stopnia pokrewieństwa t. j. rodziców i dzieci, braci i siostry. Taka miłość musi objąć całą parafję, aby parafja była tem, czem być powinna t. j. rodziną Bożą.

Parafja jako rodzina Boża musi także być wspólnotą pracy.

Miłość, panująca w parafji, musi się okazać na zewnątrz w czynach. Dlatego **Ojciec św. nawołuje wszystkich do czynu katolickiego, do Akcji Katolickiej.** Żywe członki organizmu nie mogą być bezczynne; bo inaczej marnieją, więdnieją i giną. Dlatego też Ojciec św. Akcję Katolicką nazywa czynną współpracą w apostolstwie Kościoła.

Wszyscy więc, którzy chcą być żywemi członkami Kościoła, **muszą być czynni dla Królestwa Bożego.**

Kościół nie zna członków nieczynnych lub honorowych. Wszyscy katolicy muszą być członkami czynnymi.

A ponieważ, jak już mówiliśmy, Kościół składa się z parafij, połączonych w jedną całość w diecezjach, dlatego **Ojciec św. nawołuje do tworzenia Akcji Katolickiej w każdej parafji i łączenia parafjalnych oddziałów w stowarzyszenia diecezjalne** Akcji Katolickiej. W głównej mierze Akcja Katolicka będzie więc tem, co z niej zrobią poszczególne parafje.

Dlatego każdy katolik, który nie chce być jedynie martwą gałązką na drzewie Kościoła, nieżywą i nieużyteczną, winien brać czynny udział w życiu parafji, przez przynależność i czynną współpracę w jednem z czterech podstawowych stowarzyszeń Akcji Katolickiej: mężczyzn, niewiast, młodzieży męskiej lub żeńskiej. Biorąc żywy udział w Parafjalnej Akcji Katolickiej, bierze czynny udział w życiu Kościoła i spełnia szczytną misję, którą mu P. Bóg w Kościele wyznaczył. W. M.



J. E. ks. Bpa. Lubina wśród naszego wychodźtwa w Argentynie Iagres przy 36-ciu stopniach upału.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w ARGENTYNIE. (Dokończenie).

Spędziłem na „Polanie“ kilka przepięknych godzin. Przybycie moje w towarzystwie polskich konsulów z Buenos Aires i z Posadas stanowiło dla kolonistów wielkie święto. Gości li nas, jak mogli. Na wieczną pamiątkę zaś tego dla nich tak wielkiego dnia wznieśli na najwyższym punkcie kolonji olbrzymi krzyż. Była to chwila wzruszająca, kiedy go poświęcałem, kiedyśmy pod nim uklękli, aby w gorącej modlitwie polecić kolonję Chrystusowi Królowi, i kiedyśmy zaśpiewali: Boże, coś Polskę. Daj Boże, żeby ten krzyż, wzniesiony z taką wiarą stał się naprawdę znakiem zwycięstwa, dla dzielnych naszych kolonistów, żeby w jego cieniu tu stworzyli nową piękną Polskę i znaleźli to szczęście, którego z taką tęsknotą szukają tu na obcej ziemi, w dziewiczych lasach.

Niestety, nie wszyscy wychodźcy znajdują tu to upragnione szczęście. Dużo, zbyt dużo z nich się załamuje fizycznie lub moralnie. Na zaproszenie argentyńskiego sędziego w Posadas, stolicy Misiones, odprawiłem Mszę świętą w tamtejszem więzieniu, które zresztą przedstawia się bardzo przyzwoicie. W nabożeństwie brali udział wszyscy więźniowie, było ich około 150; dzięki Bogu znalazłem między nimi tylko dwuch Polaków, ale jeden z nich był zabójcą. Rozmawiałem z nim. Był to człowiek starszy, poważny ,ojciec licznej rodziny, gospodarz na własnej roli. Miał sprawę z argentyńskim komisarzem, jak powiadają, człowiekiem złym. I otóż w porywie nieopanowanego gniewu zabił go. Innego dnia znowu odwiedziłem z dzielnym naszym konsulem w Posadas rodaka, który załamał się fizycznie. W lichej chatce siedział na łóżku człowiek podobny już do kościotrupa, a był to niegdyś zamożny kolonista.

Ks. F. Gryglowicz. 17)

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkłej

Zemsta popa. — Cisza przed burzą. — Utarczka słowna. — Kozacy. — Nowe ofiary. — Zbrojna wyprawa po niemowlęta.

Unici w Hrudzie cierpieli i cierpieli...

Na zakończenie karnego postoju wojska kontrybucję im nałożono i ściągnięto przez licytację pozostałego jeszcze, niezjedzonego przez żołnierzy dobytku i niepopalonych gospodarskich sprzętów.

Ciężka to była kara za nieprzyjęcie prawosławnego popa, za wzgardę, okazaną samozwańczemu rządcy diecezji, Popielowi. Straszna to była zemsta tego duchownego, niegdyś unickiego kapłana.

Po wyjściu wojska lud odetchnął i dziękował Bogu, że na tem się skończyło.

Cerkiew została pusta. Ks. Terlikiewicz nie wracał ,a prawosławnego popa też już teraz nie przysyłano. Schodzili się tam ludzie i modlili się czasem, ale tylko sami. Woleli jednak odbywać dalszą drogę do sąsiednich cerkwi unickich, gdzie duchowni wytrwali w wierze i prawosławia przyjąć nie chcieli.

Minął rok, drugi i trzeci. Hrudzianie zapominaliby już potrochu o tem, co było, gdyby spokój panował równocześnie i w innych parafjach. Czuwali więc, bo ciągle spodziewali się przyjścia popa. I doczekali się. Było to w dzień Zwiastowania Najśw. Marji Panny. We wsi zjawiło się kilku duchownych z błagoczynnym Kalinowskim na czele. Unici zbiegli się znów na cmentarz kościelny i na pustą dotychczas plebanję. Dowiedzieli się wkrótce, że na proboszcza do Hrud przeznaczony jest Starosielec, dawny kapłan unicki, zdrajca unji. Wzburzenie opanowało ich nanowo. Oświadczyli, że Starosielca nie przyjmą, a jeżeli ks. Terlikiewicz do nich nie wróci, to nie chcą żadnego świaszczennika (duchownego).

— My nie przyjmiemy tego pana, — wołali, wskazując na Starosielca — bo wiemy o nim, że się oderwał od Rzymu. My go znać nie chcemy!

Wtedy jeden z popów odezwał się do ludu:

— Moi kochani, nie będzie tak, jak wy chcecie, ale musi być tak, jak rząd chce i cesarz rozkazuje!

Wzburzenie unitów rosło. Zaczęli teraz odpowiadać bezładnie, ale myśl wszystkich odpowiedzi była jedna.

— A komu Pan Jezus dał władzę nad swoim Kościołem... cesarzowi i rządowi, czy też św. Piotrowi, którego nazwał opoką Kościoła?

— Wy, panowie, już odłączyliście się od Kościoła i od Chrystusa. Dajcie więc nam przy nich pozostać!

— Papież nie daje pieniędzy, więc dlatego się go wyrzekacie. a za judaszowy grosz rządu obwołujecie cesarza zwierzchnikiem cerkwi i nas ciągnięcie, abyśmy się wyparli wiary i świętej naszej katolickiej cerkwi!

— Róbcie sami, jak chcecie, ale nam nie narzucajcie prawosławnego świaszczennika, bo go na plebanję nie wpuścimy!

— Nie wpuścimy, nie!

Mówili tak długo, co kto miał na języku i w duszy. W ostatnim okrzyku zgodzili się razem i wspólne oświadczenie w nim zawarli. A rozgniewani popi zaczęli im grozić i nazwali „buntowszczykami“, ale, nie mając nadziei wprowadzenia Starosielca na probostwo, opuścili Hrud. Od-

Nieroztropnie sprzedał ciężką pracą zdobytą ziemię, by w mieście szukać większego szczęścia. Oszukali go; żona mu zmarła, z przepracowania dostał zapalenia płuc. Dziś ruszyć się już nie może, chętnieby umarł, gdyby miał nadzieję, że pięcioro jego dzieci, jeszcze niedorosłych, znajdzie odpowiednią opiekę po jego śmierci. Ale tej nadziei niestety niema. Bo krewni, którzyby mogli zająć się sierotami, mieszkają daleko za oceanem pod Krakowem, a Polonja w Misiones, jak wogóle w Argentynie, jeszcze nie zdobyła się na własny polski, katolicki sierociniec. Podobnych tragedyj dużo się tu trafja. Naogół przetrwają tu na wychodźtwie tylko jednostki najzdrowsze i najdzielniejsze, ludzie silnej woli i głębokiej wiary. Inni łatwo giną.

Szczególnie łatwo giną mężczyźni, nie mający oparcia o rodzinę, bądź to, że są jeszcze nieżonaci, bądź to, że nie sprowadzili jeszcze żony i dzieci z kraju. Jeżeli gdziekolwiek, to tu na wychodźtwie, szczególnie na roli, rodzina jest źródłem siły, zdrowia i szczęścia. Im większa tu jest rodzina, tem większy naogół tu dobrobyt, tem pewniejsza przyszłość. Dlatego też rodziny naszych wychodźców w Misiones są bardzo liczne, a duch rodzinny głęboko zakorzeniony. Dziesięcioro i więcej dzieci z jednej rodziny stanowi tu przeciętną normę. Ojciec, głowa rodziny, cieszy się nadzwyczajną powagą nawet u synów i córek, już posiadających własną rodzinę. Tworzą się tu już wielkie familje, wielkie rody, których członkowie między sobą utrzymują najściślejszą solidarność i przez to samo rozporządzają wielkiemi wpływami, oraz tworzą wielką siłę gospodarczą i społeczną. Gospodarstwa swego na ogół nie dzielą miedzy dzieci, ale starają się zdobyć dla każdego z nich nowe gospodarstwo o przynajmniej 25 ha. Spotkać się tu można z „patrjarchami", których rodziny już liczą 70 do 100 członków. Takim patrjarchą jest np. gospodarz — kolonista Gacała na „Wojciechowie", 70-letni starzec, ale jeszcze pełen siły i żywotności. Z dumą mi opowiadał, że już ma 52 wnuków i wnuczek i jedną prawnuczkę. Wobec takiej żywotności naszego wychodźtwa nie potrzebujemy się obawiać o jego przyszłość w tym kraju. Nawet gdyby został zamknięty przypływ nowych sił z kraju, nasze wychodźtwo własną siłą się rozrośnie i zapuści coraz szerzej i głębiej korzenie na tej ziemi, która niewątpliwie ma wielką przyszłość przed sobą. Nie trzeba się też obawiać, by utraciło swoją polskość i swoją wiarę. Bo, jak już stwierdziłem, w wychodźtwie naszem w Misiones żyje głęboki patrjotyzm i niemniej głęboka wiara. Coraz więcej uświadamia ono sobie wielką dziejową misję dla Kościoła i dla Polski i stwarza sobie organizacje, by jeszcze skuteczniej niż dotąd spełnić tę misję.

Wprawdzie i tu, jak zresztą i na innych odcinkach naszego wychodźtwa powstają między nimi różne spory i toczą się walki, ale te spory i walki nie dotyczą właściwie zasadniczych spraw. Zostały one wniesione z zewnątrz przez czynniki nie znające nastawienia umysłowego i uczuciowego naszego wychodźtwa, a nie są objawem osłabienia jego ducha katolickiego i polskiego. Mam pozatem nadzieję, że mój pobyt przyczynił się do zlikwidowania tych sporów. Dobre chęci utrzymania jedności i solidarności istnieją po obu stronach. O tem mogłem się przekonać w różnych rozmowach i na różnych konferencjach, które miałem z głównymi przedstawicielami dwuch centralnych, tu istniejących, a dotąd zwalczających się organizacyj polskich.

Moja nadzieja, że już w krótkim czasie nastąpi całkowite uspokojenie i całkowita konsolidacja naszego wychodźtwa w Misiones, jest tem więcej uzasadniona, że w tym kierunku nadzwyczaj gorliwie i roztropnie działa tutejszy przedstawiciel państwa polskiego, rezydujący w Po

---

grażali się nawet jeszcze z powozów.

W następstwie tego zdarzenia przyszło znów 200 kozaków, którzy rozkwaterowali się w parafji. Znów rozlegały się świsty nahajek, jęki katowanych... a wieczorami muzyka, tańce i śpiewy lubieżne!

Gospodarze jeździli znów na furmanki potrzebne i niepotrzebne.

I trwało tak osiem tygodni.

Na zakończenie znów nałożono na Hrud kontrybucję, a gdy gospodarze nie mieli jej czem płacić, sprzedawano przez licytację resztki bydła i sprzęty gospodarskie.

Płoty już dawno połamano i popalono. Niektóre budynki drewniane tak samo porozbierano i poniszczono.

Krwawo zapłaciła parafja za nieprzyjęcie Starosielca. Kilka kobiet, zbitych nahajkami, nie podniosło się więcej z pryczy; kilkoro dzieci z nędzy pomarło; pięciu gospodarzy po krwawem ich skatowaniu oderwano od żon, dzieci i gospodarstw i odwieziono do więzienia w Białej ,a potem wgłąb Rosji.

Opisujący przed rokiem 1882 dzieje prześladowań unji ks. Józef Pruszkowski, wylicza ich nazwiska i zaznacza ,że „kilku z nich już umarło na wygnaniu". Czy później wrócił który z pozostałych — wątpić należy.

Minęły znów trzy lata spokojniejsze. Przez ten czas gospodarstwa po trochu wróciły do dawnej normy, odbudowano niektóre budowle i postawiono spalone płoty. Nadszedł nieszczęsny dla całej unji koniec roku 1874 i początek 1875, czas ogólnych znęcań się Moskali nad unitami. Ze wszystkich stron Podlasia słychać było tylko wieści straszne, narzekania i jęki.

Ogólna ta plaga nie ominęła i Hruda. Znów przyszli tutaj Moskale i rozkwaterowali się po chałupach i powtarzały się znów te same sceny, co dawniej. Gdy ktoś uciekać musiał i kryć się przed rozbestwionymi żołnierzami, to i las podczas zimowych nocy dawał mu chętne schronienie. Ale Hrud znosił już przedtem straszne cierpienia, przecierpiał więc i to. Ludzie boleli tylko nad jednem: wprowadzono do ich cerkwi prawosławnego popa!

Wtedy jednak do tej cerkwi przestali chodzić zupełnie, dzieci swoich tam nie chrzcili, ani do żadnych sakramentów świętych nie przystępowali. Cerkiew stała pustką, a pop nie miał w niej nic do roboty. Spodziewał się, że stan taki zmieni się niebawem, i dość długo czekał cierpliwie. Cierpliwość jednak i on miał w ograniczonym stopniu...

Otóż pewnego dnia na początku miesiąca kwietnia przymaszerowały znów do Hrud trzy roty wojska. Zobaczyli je ludzie zdaleka i odrazu domyślili się, o co chodzi. Niedarmo przecież pop odgrażał się kilkakrotnie matkom, które do chrztu dzieci swoich przynosić nie chciały. Kobiety więc nie czekały ostatnich chwil. Wejścia frontowe do domów pozamykały i zatarasowały od środka, a same zabrały dzieciny maleńkie i co mogły schwycić naprędce z jedzenia i odzienia i przez podwórza, wzdłuż opłotków, polami... biegły do lasu. Las, to najpewniejsze schronienie! Kto go przeszedł wzdłuż, albo i wszerz? Kto zna jego tainiki i zakamarki? Miejscowy trafi wszędzie, ale obcy?... Pewniejszy ten las, niźli forteca, albo inne najlepsze schronienie!

Wojsko stanęło we wsi. Gdy jednak wójt szukał dzieci, które do chrztu należało zanieść do cerkwi, nie znalazł ani jednego dziecięcia. Gdzie dzieci, gdzie ich matki? Pytają chłopów, a chłopi odpowiadają, że nie wiedzą. Czyż bowiem wiedzieli, gdzie są, w którą stronę lasu się udały?

c. d. n.

sadas, młody, dzielny konsul, p. Bogdan Szmejko. Zna on dobrze nastawienie duchowe tutejszego wychodźtwa, zna jego trudności, potrzeby i ambicje, a przedewszystkiem kocha to wychodźtwo, docenia należycie jego wielkie wartości i jego zasługi. Nie dziw, że mimo krótkiego urzędowania na tej ważnej placówce, zdobył sobie zaufanie całego wychodźtwa.

A co niemniej ważne dla sprawy naszego wychodźtwa w Misiones, zdobył sobie wielkie poważanie i wyrobił nader dobre stosunki w tutejszem argentyńskiem społeczeństwie, szczególnie u zarządcy tego kraju, gubernatora dr. Karola Acuna. Gubernator, to człowiek o wysokiej kulturze, wielkiej inteligencji, silnej woli, a przytem bardzo uprzejmy i miły. Pod jego mocną ręką Misiones niewątpliwie w krótkim czasie znaczne zrobi postępy na drodze dalszej cywilizacji i rozwoju gospodarczego. Dobrze jest cieszyć się przyjaźnią tak wy[illegible] człowieka. A ta przyjaźnią cieszy się p. konsul Szmejko. Dzięki temu i sam znalazłem najserdeczniejsze przyjęcie w pięknej rezydencji gubernatorskiej, a moja misja w Misiones najżyczliwsze poparcie.

Ale już największe usługi oddał mi sam p. konsul. Przez 12 dni byłem gościem w jego naprawdę gościnnym domu, otoczony troskliwą opieka przez jego dzielną małżonkę i jego przemiła matkę. Napewno nie byłbym zniósł tak łatwo nadzwyczajnych trudów mego objazdu po rozproszonych na obszernym terenie koloniach naszego wychodźtwa w Misiones, gdybym nie był znalazł chwil wytchnienia i nabrania nowych sił w zdrowej, czysto polskiej atmosferze tego domu. Tam też miałem sposobność zetknięcia się z gubernatorem i innymi czołowymi przedstawicielami społeczeństwa misjońskiego i przepędzenia z nimi przepięknych godzin. Tam też odbyłem różne ważne rozmowy i konferencje z naszymi polskimi duszpasterzami i świeckimi działaczami. Pozatem p. konsul Szmejko nietylko ułożył umiejętnie program mego objazdu, ale też umożliwił jego wykonanie. Ponieważ kolej kończy się w Posadas, objazd musiał się odbyć za pomocą samochodu. Pan konsul nietylko dał mi swój samochód do dyspozycji, ale sam go prowadził. A to nie było łatwem zadaniem, bo drogi w Misiones są złe, niekiedy wprost karkołomne. Prowadzą przez stepy i dziewicze lasy, przez góry i doliny. Kilka godzin deszczu wystarczy, by ugrząść w błocie, na jakie drogi odrazu się zamieniają. Trzeba być mistrzem w prowadzeniu samochodu, by te trudności pokonać. Często wracaliśmy dopiero około północy do domu, by następnego dnia wczas rano znowu wyjechać. Jak już wspomniałem, w czternastu dniach mego pobytu w Misiones przebyliśmy samochodem niemniej niż 1500 kilometrów drogi. Ale ani p. konsul ani ja sam nie żałowaliśmy tych trudów. Wynagrodziły nam te ofiary i trudy entuzjazm i gorąca wdzięczność, z jaką nas wszędzie witali nasi wychodźcy. Przepędziliśmy między nimi najwznioślejsze chwile, tak w kościołach przy nabożeństwach, jak w szkołach, na salach, a szczególnie w ich chatach przy przemiłych pogadankach. To też było mi bardzo ciężko, rozstać się z nimi, i rozstać się z tym ciekawym krajem, w k[illegible]m oni na ruinach jezuickich kościołów budują nowe Królestwo Chrystusowe i nową Polskę.

† TEODOR KUBINA, Biskup.
Guarany w Brazylji, 18. XI. 1934.

Jak powstaje gazeta i ksiażka?

(Dokończenie).

Dzisiejsze tempo pracy i rozpowszechnione coraz więcej czytelnictwo sprawiło, że niektóre wydawnictwa gazet mają olbrzymie nakłady, sięgające setek tysięcy egzemplarzy, co zmusiło wydawców do zastosowania najnowszych i najlepiej skonstruowanych maszyn drukarskich i maszyn do składania.

Układanie gazet i książek z pojedyńczych czcionek, przy którem było zatrudnionych kilkunastu zecerów, zostało zastąpione przez maszyny do składania t. zw. linotypy, intertypy i inne. Taka maszyna wygląda jakby maszyna do pisania, lecz jest bez porównania większych rozmiarów i posiada zupełnie inne urzą-

---

Pierre l'Ermite (47

Jam zabłąkam swoje dziecko

Powieść współczesna

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff

— To byłoby zupełnie możliwem. W Issy jest dużo świeckich przybyłych jedynie w celu badania swego powołania, przekonania się, czy ono jest realne.

— Ja, mimo wszystko, skłonny jestem wierzyć w rzeczywistość mojego, bo czuję się pociągniętym, z niezaprzeczoną siłą, do tego, co lepsze. Nie analizując uczuć, jak ksiądz to robi, czuję potrzebę wznioślejszej miłości i widzę przepaść między przywiązaniem do stworzenia, które trwa dzień jeden i przywiązaniem do Boga... Bez wątpienia jestem uczuciowy... Miłość tej ślicznej dziewczyny stała się dla mego powołania bardzo wielką pokusą. A jednak, proszę stwierdzić... wyjechałem... uciekłem! Przywożę księdzu zakrwawione serce... ale przywożę me serce!... To jest akt odosobnie[illegible] ksiądz powiada? Zaręczam przed Bogiem, że gotów jestem go powtórzyć...

— A więc powrócisz do swych czynności. Będziesz przychodził do patronatu jak można najczęściej... Będziemy rozmawiali, a zwłaszcza będziemy się modlili. Bóg nie może odmówić światła tym, którzy szczerze proszą o kierunek swej drogi ku przyszłości. A tymczasem odnów swoją znajomość z salami... Znajdziesz tu trochę zmian.

I biorąc Dominika pod rękę, poprowadził go do poszczególnych oddziałów. Ściany zostały pobielone wapnem i młodzi ludzie pozawieszali na nich pamiątki z ostatnich wakacyj.

Oddział małych był liczebnie taki sam, jak przed wyjazdem, ale robił wrażenie opuszczenia.

— Zajmie się nim znowu, powiedział Dominik.

— Oczywiście bardzo on tego potrzebuje. Bo widzisz, Dominiku, gdy głowy braknie, wszystkiego braknie.

— A głowa... czy to ja?

— A głowa to ty! — podkreślił ksiądz, ściskając mu rękę. — Tylko trzeba nieustannie naginać wolę... Życie na ziemi, to walka... Zły duch krąży niezmordowanie wokoło ciebie, czyhając na chwilę słabości... Czuwaj, módl się!... Nie zostawi ci on spokoju... Kto wie? decydujący okres twego życia jest może bardzo bliski!...

Potem Dominik wyszedł na przedmieście robotnicze, gdzie go poznawano wszędzie. Matki go pozdrawiały, kupcy, na progu swych sklepów posyłali mu ukłony przyjazne... małe dzieciaki biegły naprzeciwko niego... Witał się ze wszystkimi.

Ale między niemi a nim, pomimo jego woli i pomimo wszystko, istniała wciąż jakby zasłona przezroczysta, na której Dominik nie mógł zatrzeć widzenia pewnej młodej dziewczyny z włosami, obciętemi a la Jeanne d'Arc, dziewczyny o wejrzeniu głębokiem i smutnem ustach samowolnych, o ząbkach białych ładnej bestyjki, co siedziała sobie w oknie ukwieconem przez geranjum i płakała, spoglądając na morze.

ROZDZIAŁ XXI.

Nazajutrz tego ciężkiego dnia, stróż pałacu na polach Elizejskich przyniósł Dominikowi telegram:

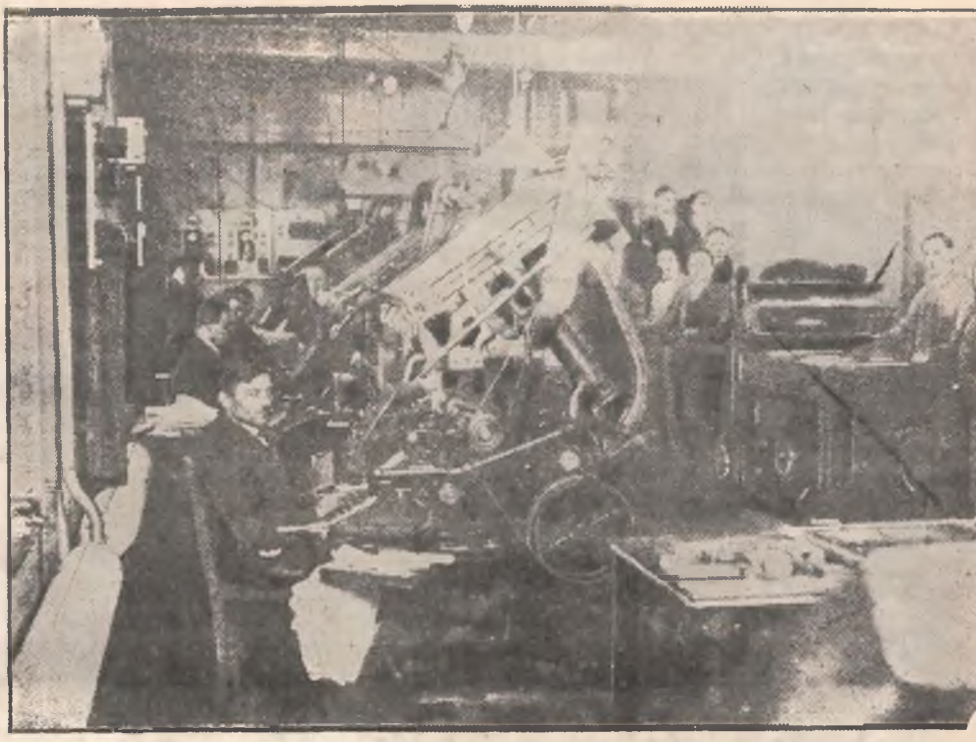
— Matka bardzo chora, koniecz-

dzenie. Przy obsłudze jednego zecera ma wydajność cztery razy większą od ręcznego zecera i jest bez porównania lepszą i wygodniejszą dla metrampaża, który układa zestaw zecerski w stronice. Metrampaż otrzymuje z takiej maszyny skład w całkowitych wierszach, odlanych w ołowiu ,a nie z oddzielnych czcionek złożony, tak jak to bywa przy ręcznem składaniu. W ten sposób nie ma obawy rozsypania formy, co się nieraz zdarza przy składzie ręcznym.

Widzimy więc, że ręczne składanie zastąpione zostało czterokrotnie wydajniejszą pracą maszyny. Podobne udoskonalenie zastosowano przy drukowaniu czyli odbijaniu składu zecerskiego, aby czytelnicy mogli dostać do rąk gazetę jaknajszybciej i w pokaźnej ilości egzemplarzy.

Maszyny drukarskie płaskie zostały zastąpione do druku większych nakładów przez maszyny t. zw. rotacyjne, które drukują przy obsłudze maszynisty i pomocnika zgórą 10 tysięcy egzemplarzy na godzinę (płaska maszyna około 1 tysiąc na godzinę). Przygotowanie druku na maszynie rotacyjnej przedstawia się zupełnie inaczej, aniżeli przy druku na maszynie płaskiej, który powyżej opisałem.

Po złożeniu tekstu z rękopisów przez składaczy na linotypach, a następnie po poprawieniu pomyłek i złamaniu składu w stronice przez metrampaża — forma taka już nie jest odsyłana wprost na maszynę rotacyjną. Druk na maszynie rotacyjnej nie odbywa się bezpośrednio z formy, tak jak na płaskiej maszynie, a natomiast ze stereotypów czyli odlewów.



Sala zecerni. Z lewej strony na obrazku widzimy rząd linotypów, z prawej obok linotypów stoi prasa do wytłaczania matryc.

Otóż formę złamaną przez mettrampaża oddaje się najpierw pod prasę o wielkiej sile ciśnienia, dochodzącej do 250 tysięcy kilogramów, aby otrzymać matrycę*), na której cały tekst jest odciśnięty z formy. Następnie taką matrycę, która jest w stanie wilgotnym, wkłada się do bębna, ściśle zamkniętego, dla osuszenia za pomocą prądu elektrycznego. Potem już wysuszona matryca przechodzi do specjalnego aparatu, który jest połączony z wielkim kotłem płynnego metalu, ogrzewanego węglem do 300 stopni ciepła. Do aparatu ści-

*) Matryca jest to rodzaj tektury o grubości blisko 1 milimetra.

Ciąg dalszy na str. 33.

ność powrotu bardzo śpieszna. Anastazy Yholdy.

Dominik poznał odrazu w tej depeszy gruby podstęp stryja. Zatelegrafował do jednego z partnerów tenisowych, który pozostał w Noirmoutier i tego samego wieczora otrzymał uspakajającą w najwyższym stopniu odpowiedź.

Towarzysz ten widział matkę w eleganckiej kawiarni w Noirmoutier i chociaż wyglądała nieco smutną, nie zdawała się jednak dotkniętą w swem upodobaniu do ciasteczek świeżo wypiekanych na 5-tą po południu.

To też, aby zagłuszyć cisnące się myśli, Dominik prędko powrócił do zwykłych swych zajęć; odwiedzał swój oddział małych, brał udział w zebraniach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Ksiądz pragnął mieć sprawozdanie z patronatu. Poproszono Dominika, jako bardzo wykształconego, ażeby podjął się tej roboty. Wyrządziłby przez to wielką usługę, dając obraz całej działalności tego przedsięwzięcia i szkicując zamiary na przyszłość. Zaznajomiłoby to szerokie masy i wzbudziło interes dla dzieła u mnóstwa rodzin bogatych i biednych, dla których patronat był tylko znanym z nazwiska.

Sam jeden w Paryżu rozporządzał on całym swym czasem. Przez kilka tygodni, jego pracownia malarska stała się redakcją, do której płynęły rozmaite dokumenty i kartki wszelkiego rodzaju. W dodatku ksiądz Firmin obarczył go korespondencją ze starszymi, którzy byli już zaciągnięci do pułku... Zasypywał go robotą i to nie w jakimkolwiek specjalnie celu, ale jedynie, że potrzebował takiego współpracownika jak Dominik i że takiego sekretarza brakło mu dotychczas.

Projekty szły za projektami w tem wznowieniu działalności paryskiej, gdzie gorliwość ludzi, mających apostolską duszę, pobudza wszystko do czynu.

Trzeba było przerobić program nauk już nieco przestarzały. Dominik, który studjował nauki moralne i polityczne, był znowu wezwany dostosować program do potrzeb. Miał on objąć cały dział kwestyj naukowych i ogólnego interesu, zostawiając starszym kwestje techniczne i specjalne, wśród których właśnie się obracali.

Ksiądz myślał także o zebraniach rekreacyjnych w ciągu roku. Dominik miał mu dostarczyć sztuk teatralnych interesujących i w potrzebie urządzić przedstawienie.

Pracownia w Auteuil przeistaczała się z dnia na dzień w pewien rodzaj kwatery głównej, dokąd wieczorami zbierali się starsi patronatu, jak np. Bretagne, najgorliwszy z gorliwych, który nie miał ani jednego dnia wakacyj i który dużą pracę wykonywał, wszelako nigdy się nie skarżąc. Przychodziła także siostra pewnego księdza, który umarł na posterunku pracy społecznej, osoba w wieku podeszłym, cała oddana dziełom patronatów i tylko żyjąca dla ich celów. Nawet sławny Copinand wstąpił do Dominika pewnego dnia, ażeby zapewnić, że jest zupełnie wyleczony od wszystkich „Walentynek", dawnych, obecnych i przyszłych.

c. d. n.

(Ciąg dalszy ze str. 30).

śle zamkniętego po włączeniu siły elektrycznej — wylewa się z kotła biały metal, składający się z kilku stopów i po kilku minutach otrzymujemy już gotowy półokrągły odlew z matrycy. Następnie odlew ten przechodzi na maszynę - obrabiarkę, która niepotrzebne strzępy metalu usuwa i w końcu dopiero zakłada się już czysty i dobry odlew na maszynę rotacyjną (patrz obrazek na str. 36).

Kiedy już są założone na wałkach wszystkie odlewy stronic, przygotowana przedtem i dobrze nasmarowana maszyna, zaopatrzona dwiema wielkiemi, po bokach, rolami papieru i kilku kałamarzami — odzielnego koloru farb — zostaje puszczona wielkim motorem w ruch i po krótkim rozpędzie obraca się bardzo szybko, wyrzucając wielkiemi masami już gotowe dla czytelnika gazety.

Wszelkie te prace, począwszy od odciskania matrycy, a skończywszy już na gotowym i czystym odlewie jednej stronicy, nie mogą trwać dłużej niż 15 minut.

Maszyna zaś rotacyjna ma nietylko tę dobrą stronę, że szybko drukuje, bo jak wspomniałem zgórą 10 tys. egzemplarzy gazet na godzinę, — ale posiada w dodatku także tę zaletę, że drukuje w kilku kolorach jednocześnie, podczas gdy na płaskiej maszynie druk każdego koloru musi być oddzielnie wykonany.

Niejeden z czytelników zapewnie też jest ciekawy, w jaki sposób drukuje się umieszczane w książkach i gazetach ilustracje. Przed umieszczeniem jakiejkolwiekbądź ilustracji, musimy mieć wyraźną fotografję, najlepiej na błyszczącym papierze, a następnie z otrzymanej fotografji przy użyciu specjalnego aparatu fotochemicznego i różnych chemicznych kwasów obrazek zostaje odtworzony na płytce cynkowej. Z takiej właśnie płytki, u drukarzy zwanej kliszą, drukuje się wszelkie ilustracje.

Widzimy więc, ile to pracy i mozołu musi poświęcić redakcja i drukarz, aby wydać książkę lub gazetę, która dochodzi do rąk czytelników, aby oświecić i kształcić, bawić i rozweselać.

J. G.

GOSPODARSTWO.

W jak wielkich dawkach można spasać łubin odgoryczony.

Stosując łubin, jako paszę treściwą, musimy pamiętać, że nie jest on paszą jedyną, ale jedną z pośród wielu. Łubin odgoryczony w ilości potrzebnej nam na dwa — trzy dni, najlepiej trzymać w wodzie i przed samem spasaniem wyjmować z wody. Łubin, zadawany jako pasza w całości (całe ziarno), nie jest należycie przez inwentarz wykorzystany i jest mniej zdrowy, aniżeli pognieciony czy ześrutowany. Należy go więc przed użyciem na paszę pognieść lub ześrutować. Zwierzętom, nieprzyzwyczajonym do łubinu, dawać go początkowo bardzo mało, powiększając stopniowo dawkę. Nigdy jednak nie należy dawać bardzo dużych dawek łubinu odgoryczonego, gdyż jest on paszą bardzo bogatą w białko i lepiej będzie wykorzystany, gdy będzie zadawany w pomieszaniu z innemi paszami. Następnie, zadawany w zbyt dużej ilości, łubin odgoryczony mógłby spowodować pewne zaburzenia żołądkowe. Dlatego wskazanem jest dawać łubin w ograniczonej ilości i w mieszankach, wraz z innemi paszami treściwemi.

Przeciętnie dopuszczalne dawki dzienne łubinu odgoryczonego mogą wynosić:

dla koni — półtora do dwuch i pół kilograma na sztukę,

dla krów — półtora do dwuch kilogramów na sztukę,

dla opasów — trzy do czterech kilogramów na sztukę,

dla świń — do 400 gramów (jeden funt) na sztukę,

dla owiec — do 400 gramów (jeden funt) na sztukę.

Jeżeli więc mamy takie sztuki, którym wypada dawać więcej paszy treściwej, należy dawkę dzienną uzupełnić innemi paszami, jak naprzykład otrębami, śrutą zbożową, makuchami i t. p.

Układając dawkę dziennej paszy dla konia, jeżeli mamy zamiar dawać łubin odgoryczony, należy przyjąć, że łubin nie powinien stanowić więcej jak jednej trzeciej normy dziennej. A więc jeżeli damy 1 klg. łubinu, to w mieszance z dwoma kilogramami owsa.

Dając łubin krowom wysokomlecznym, musimy jednocześnie dawać i pasze soczyste w postaci buraków czy ziemniaków lub marchwi. Przy układaniu norm paszy treściwej dla krów mlecznych trzeba wiedzieć, że 1 kilogram łubinu z dodatkiem 2 kilogramów ziemniaków lub 5 kilogramów buraków, wystarczy na produkcję 3.5 (trzech i pół) litra mleka.

Kilogram mieszanki, złożonej w połowie z łubinu odgoryczonego i w połowie z otrąb, z dodatkiem trzech kilogramów buraków lub półtora kilograma ziemniaków, wystarczy na produkcję trzech litrów mleka.

Jakkolwiek łubin jest paszą bardzo wartościowa i o dużej zawartości białka, to jednak nie należy dawać go krowom mlecznym w większych ilościach i z tego jeszcze względu, że mogłoby to wpłynąć ujemnie na jakość mleka.

Gdyby ktoś chciał się lepiej zorjentować w sprawie spasania łubinu odgoryczonego, wyczerpujące wskazówki znajdzie w książce dr. Gabrjeli Karłowskiej, pod tytułem: Ziarno łubinu, jako pasza.

Warto się tą sprawą zainteresować, zwłaszcza tam, gdzie rolnicy dużo łubinu uprawiają, a więc na glebach słabszych. Pamiętać jednak trzeba zawsze, że łubin nieodgoryczony, źle odgoryczony, lub zepleśniały, jest szkodliwy dla zdrowia zwierząt.

Dr. Otolski.

Wspomnienia druchny
Z REKOLEKCYJ ZAMKNIĘTYCH W CZĘSTOCHOWIE.

Kiedy dowiedziałam się, że Katolickie Stow. Młodzieży żeńskiej urządza dla druchen rekolekcje, połączone z kursem społecznym, serce zabiło mi żywiej na samą myśl o tem, że może i ja będę należała do tych wybranych istot. I tak się też stało.

Nadszedł upragniony dzień.... z bijącem sercem wchodziłam do zacisznego domu klasztornego SS. Szarytek w Częstochowie.... Tutaj mam pozostać przez kilka dni, ażeby słuchać Jezusa... Udałam się do skromnej i cichej kaplicy, ażeby podziękować Jezusowi za łaskę udzieloną mnie słabej istocie. Potem poszłam do swoich koleżanek, było nas wszystkich 30 druchen, które reprezentowały 17 K.S.M. ż. z dekanatów: Częstochowskiego, Kłobuckiego i Mstowskiego. Po wieczerzy odezwał się dzwonek na rozpoczęcie rekolekcyj, a zarazem zwiastun milczenia i skupienia. Ksiądz rekolekcjonista zaintonował uroczystym głosem: „Veni Creator, Spiritus“, a my błagałyśmy z głębi duszy, by Duch święty zechciał oświecić nas i dopomógł w odprawianiu rekolekcyj. — „Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie i niespokojne jest serce moje, aż spocznie w Tobie“, rozpoczął ks. rekolekcjonista pierwszą konferencję, przeniósł nas w myśli do ziemi świętej, gdzie Jezus żył i nauczał ukochanych swych uczniów. Oderwałyśmy się od szarego, codziennego życia. Zdawało nam się, że i my również przestajemy z Chrystusem sam na sam. Płynęła do stóp Więźnia Miłości jedna tylko gorąca prośba: pozostań z nami, o Panie, pozostań, o słodki Jezus! I pozostał z nami Słodki Zbawiciel, bo czułyśmy to na każdym kroku przez cały czas rekolekcyj.

„O jak są miłe Twe przybytki, Panie“ wyrywało się wołanie z głębi naszych serc. A te święte chwile milczenia i samotności były balsamem dla naszych chorych serc. Boski lekarz kładł swoją najświętszą rękę i leczył rany, koił ból i słuchał skarg i jęków skruszonych dusz.

Święte dni rekolekcyjne przeszły nam jak sen. Codziennie po cztery konferencje, w których ks. rekolekcjonista w piękny sposób rozwiązał niemal wszystkie zagadnienia, nurtujące w naszych duszach. Uchylał jakby rąbek



Kardynał Kakowski składa życzenia noworoczne Panu Prezydentowi I. Mościckiemu.

wielkiej mądrości i rzucał światło na drogę życia naszego. Każda z konferencyj otwierała nam oczy, a prawdy padały na serca nasze jak dobre ziarna ręką mądrego i dobrego siewcy rzucane na rolę naszych serc, jak iskry mające wybuchnąć potężnem płomieniem w pracy KSM.Ż.

Przerwy spędzałyśmy w milczeniu, na rozmyślaniu lub cichej adoracji u stóp Eucharystycznego Więźnia Miłości, tonąc w szczerej i serdecznej modlitwie, lub śpiewając pieśni religijne. Serca rozpalone budziły się z uśpienia duchowego. „Już mamy wytkniętą drogę! Już wiem, co mam czynić!" — pomyślała niejedna z nas. W ostatni dzień podczas uroczystej Mszy św. z największem skupieniem przyjełyśmy do naszych serc Pana Jezusa. Po odśpiewaniu „Te Deum laudamus" długo jeszcze klęczałyśmy u stóp ołtarza, rozmawiając z Chrystusem. Nie jedno podziękowanie, niejedna prośba płynęła przed tron Miłosierdzia nieskończonego. A Chrystus słuchał naszych próśb i tulił do swego miłującego serca. O jak dobrze było nam w tej chwili.

Po rekolekcjach odbył się dwudniowy kurs społeczny, a potem nadszedł dzień rozstania. Z żalem żegnałyśmy mury klasztorne i maleńką kapliczkę, w której przeżyłyśmy tyle szczęśliwych chwil. Ze smutkiem szczerym i głębokim żalem, bo dobrze nam tu było. Ale smutek nasz rozpędziła świadomość, że wychodzimy inne, niż byłyśmy przed kilku dniami. Unosimy przecie ze sobą skarb bezcenny, Jezusa, i miłość gorącą ku Bogu i bliźnim, i zapał do pracy dla Kościoła św., Ojczyzny i społeczeństwa. I radość opromieniała nasze ciała i zapał do rzeczy wielkich i wzniosłych, którym służymy, należąc do KSMŻ. — Dla Polski, dla narodu dopomóż Marjo. żyć!"

Drch. Helena Jarmusiewiczówna
KSM.Ż. Odd. IV w Częstochowie.

OGÓLNOPOLSKIE „DNI KATECHETYCZNE" W WARSZAWIE.

W d. 11 i 12 stycznia odbyły się w Warszawie „Dni katechetyczne", poświęcone sprawie nauczania i wychowania religijno-moralnego w szkole. Na zjazd przybyło z całego kraju zgórą 500 księży obrządku rzymsko i grecko-katolickiego.

Obrady, zaszczycili swą obecnością J. E. nuncjusz apostolski arcybiskup Marmaggi, księża biskupi Szlagowski, Gawlina i Niemira, przedstawiciele wydziałów teologicznych uniwersytetów, kapituł katedralnych itd., Ministra W. R. i O. P. reprezentował p. nacz. Bugajski.

Zjazd zagaił ks. kan. Roman Archutowski, poczem odczytał depesze hołdownicze do Ojca św. i p. Prezydenta Rzplitej.

Ks. nuncjusz Marmaggi, który następnie przemawiał w języku łacińskim, odczytał pismo Ojca św., nadesłane przez sekretarjat stanu, w którem Papież serdecznie wita uczestników, kształtujących dusze młodzieży. Przypominając wyjątek z przemówienia p. Prezydenta RP. wygłoszonego kilka lat temu w Gdyni i stwierdzającego, że zachowanie duszy polskiej ludności pomorskiej w największym stopniu należy zawdzięczać matce i duchowieństwu polskiemu, ksiądz nuncjusz wezwał księży prefektów od ofiarnej pracy dla dobra Polski, pracy nad wychowaniem dobrych i uczciwych synów matce ojczyźnie.

Następnie przemawiał ks. bisk. Szlagowski, który odczytał powitalną depeszę ks. kardynała arcybisk. Kakowskiego i otworzył w jego imieniu zjazd.

JUBILEUSZ J. E. Ks. BISKUPA AUGUSTA ŁOSIŃSKIEGO.

W roku bieżącym J. E. ks. Biskup Augustyn Łosiński obchodzi 25-lecie swej sakry biskupiej i rządów diecezją kielecką.

ZGON NAJSTARSZEGO BISKUPA ŚWIATA.

W mieście Wellington w Nowej Zelandji zmarł niemal w przeddzień 96-ej rocznicy swego urodzenia arcybiskup metropolita nowozelandski, ks. Franciszek Marjan Redwood, najstarszy co do wieku biskup świata. Do Europy przyjeżdżał kilkakrotnie, ostatnio, mimo podeszłego już wieku, bawił w Rzymie w r. 1932 dla złożenia osobiście życzeń Piusowi XI z okazji 75-ej rocznicy urodzin.

„KURS DLA NARZECZONYCH" W DOMU MŁODEJ POLKI w BNINIE

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Poznaniu urządziło miesięczny kurs dla narzeczonych. Program kursu obejmował praktyczną naukę gospodarstwa domowego, pielęgnowanie niemowląt i chorych oraz wykłady, wygłaszane przez fachowców.

W kursie wzięło udział 41 druchen. W uroczystości zakończenia kursu wziął osobiście udział JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond, podkreślając w swem przemówieniu, że **dobry katolik jest dobrym Polakiem i naodwrót. Nie do pomyślenia jest sprzeczność między temi dwoma pojęciami** — dlatego też jako wskazanie na dalsze życie zalecał Ks. Prymas kursistkom, które już niedługo założą własne swe rodziny, aby te dwa uczucia wszczepiały i rozwijały w powierzonych sobie duszach — we własnych rodzinach.

MINISTER LAVAL W WATYKANIE.

W d. 8 bm. Ojciec św. przyjął na specjalnej audjencji ministra spraw zagranicznych Francji Laval'a, który przybył do Watykanu w towarzystwie szeregu wyższych urzędników ambasady. Prywatna rozmowa nacechowana niezwykłą serdecznością, trwała 50 minut. Laval ofiarował Ojcu św. trzy wspaniale wydane tomy historji Francji. Następnie minister przedstawił Ojcu św. córkę, której Papież przy słowach wielkiej życzliwości wręczył złoty różaniec. Po audjencji Laval udał się do bazyliki watykańskiej, gdzie uklęknąwszy, modlił się przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu i przy konfesji św. Piotra. Po południu Laval powócił do Watykanu i złożył „wizytę kardynałowi sekretarzowi stanu Pacelliemu.

ZNAMIENNE OŚWIADCZENIE MINISTRA LAVALA.

W rozmowie z kard. Pacellim, minister Laval, przyznając słuszność wywodom kardynała Pacelliego o szkodach, jakie pod względem religijnym i moralnym wywołuje wśród młodzieży wychowanie antychrześcijańskie, oświadczył, że również i w krajach, gdzie stosunki między Kościołem i państwem nie zostały uregulowane umowami prawno-politycznemi, w walce o moralne wartości kultury europejskiej rządy podzielać muszą troski Stolicy Świętej.

Jest zatem nadzieja, że w dziedzinie szkolnej rząd francuski weźmie pod uwagę sprawę wychowania chrześcijańskiego młodzieży.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Komisja budżetowa Sejmu rozważała w dalszym ciągu budżet państwa polskiego na r. 1935-36, m. in. budżet ministerstwa komunikacji i ministerstwa sprawiedliwości. Wpływy ministerstwa komunikacji wynosiły w roku 1933 888 milj. 635 tys. zł., wydatki 820 milj. 709 tys. zł.

Posiedzenie komisji konstytucyjnej Senatu odbyło się dn. 10 b. m. Przyjęto różne poprawki do projektu nowej konstytucji, uchwalonego w zeszłym roku przez Sejm. Na dzień 16 stycznia r. b. wyznaczono posiedzenie plenarne Senatu, na którem na porządku dziennym znajdzie się powyższy projekt konstytucji.

Bilans handlowy Polski i W. M. Gdańska za rok 1934 przedstawia się następująco: Wartość przywozu 797 milj. 335 tys. zł. Wywieziono zaś z Polski towarów za granicę na sumę 975 milj. 615 tys. Nadwyżka bilansu wynosi 178 milj. 280 tys. zł. W stosunku do roku poprzedniego eksport towarów z Polski wzrósł o 38 milj. zł.

Stan zatrudnienia w kopalniach węgla. Według ostatnich obliczeń na 1 listopada r. ub. w kopalniach węgla na terenie całej Polski zatrudnionych było 704.109 robotników, w tem w Zagłębiu Górnośląskiem 47.648, w Zagł. Dąbrowskiem 19.800 oraz w Zagł. Krakowskiem 6.661.

Awanse wśród nauczycielstwa. Z dn. 1 stycznia b. r. awansowało ogółem 24.500 nauczycieli do wyższej kategorji służbowej. W szkolnictwie powszechnem awansowało ogółem 23.278 nauczycieli, co stanowi 35 proc. nauczycielstwa szkół powsz.

Pół miljona żydów ma opuścić Polskę i Rumunję. Podczas posiedzenia unji światowej sjonistów - rewizjonistów wygłosił wielką mowę znany dziennikarz żydowski ,dr. Wolfgang von Weisel. Zapowiedział on, że w ciągu najbliższych trzech lat musi wyemigrować z Polski i Rumunji 500 tys. żydów. Oby się to spełniło!

Rada ministrów na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła projekt ustawy zmieniającej dekret o popieraniu rozbudowy i rozwoju gospodarczego miasta i rozwoju gospodarczego portu gdyńskiego. Nowy projekt przewiduje zwolnienie od państwowego podatku dochodowego wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych i komunikacyjnych na okres 10 lat, które przyczynią się do rozbudowy portu.

70 miljonów zł. winni rolnicy kupcom. Organizacje gospodarcze przeprowadziły ankietę o zadłużeniu rolnictwa wobec handlu, co jest szczególnie aktualne z powodu stosowania nowych dekretów oddłużeniowych. Okazuje się, że rolnicy winni są kupcom 70 miljonów zł.

Na kresach pojawiły się liczne stada wilków. Na Polesiu organizowane są wyprawy myśliwskie na wilki. W niedzielę, 13 b. m. odbyła się pod Kosowem Poleskim wielka obława na wilki z udziałem myśliwych z Warszawy.

Powędrują nasi zagranicę. W nowym roku podjęta będzie masowa emigracja rolna do Brazylji i Argentyny. Władze nasze przeprowadziły w tej sprawie rokowania i otrzymały od rządów Argentyny i Brazylji poważne obszary dla parcelacji rolnej. W początkach roku ma wyemigrować z Polski ok. 1000 rodzin.

Zniżka ceny prądu. Elektrownia częstochowska obniżyła ceny prądu elektrycznego tak dla miasta, jak i dla całego okręgu częstochowskiego. Zniżka, zastosowana wstecz od 1 stycznia r. b., wynosi 5 groszy na 1 kilowacie.

NIEMCY nie chcą wziąć udziału w posiedzeniu Rady Ligi. Ambasador angielski w Berlinie odwiedził min. spraw zagr. Rzeszy von Neuratha i proponował mu, by Niemcy wzięły udział w najbliższej sesji Ligi Narodów, na której mają zapaść decyzję w sprawie Zagłębia Saary. W odpowiedzi na to — donosi komunikat urzędowy — min. Neurath oświadczył, że rząd Rzeszy po wystąpieniu z Ligi Narodów nie może ze względów zasadniczych przyjąć tej propozycji.

Hitler grozi samobójstwem. Hitler niespodziewanie ściągnął w dn. 10 b. m. do opery państwowej w Berlinie wszystkich przywódców partji narodowo - socjalistycznej z całej Rzeszy. Na zebraniu tem miał oświadczyć, że gdyby raz jeszcze zdarzyć się miał bunt podobny do awantury Röhma, wówczas on nie zawaha się położyć kres swemu życiu.

FRANCJA. Wielką mowę przez radio wygłosił w dn. 12 b. m. premjer Flandin o treści zarówno gospodarczej jak i politycznej. Przemówienie to dotyczyło w pierwszym rzędzie działalności nowego rządu, dalej uchwaleniu budżetu oraz kredytów na obronę kraju, wreszcie nowych ustaw w sprawie reformy handlu zbożem i winem.

Plebiscyt w Zagłębiu Saary oczekiwany z wielkiem naprężeniem w całej Europie odbył się w dn. 13 b. m. W chwili oddawania naszego pisma do druku, wynik nie był podany, ale nie ulega wątpliwości, że obszar Zagłębia Saary przypadnie Niemcom. Przebieg głosowania był zupełnie spokojny.



Zmarł ostatnio w wieku 96-ciu lat najstarszy biskup świata, ks. Redvood (patrz str. 34).

Minister Laval powrócił z Rzymu. Laval złożył wobec przedstawicieli prasy następujące oświadczenie: „Powracam zupełnie zadowolony z Rzymu. Sądzę, że służyłem interesom mojego kraju i pokoju, kiedy przypieczętowałem francusko - włoską przyjaźń w sposób trwały i mocny".

SZWAJCARJA. Otwarcie sesji Rady Ligi Narodów. W piątek 11 b. m. nastąpiło otwarcie styczniowej sesji Rady Ligi Narodów. Około godziny 11-ej zebrali się członkowie Rady pod przewodnictwem tureckiego min. spr. zagr. Ruszdi Arasa na tajną naradę, na której rozpatrywano skargę Abisynji, wniesioną przeciw Włochom.

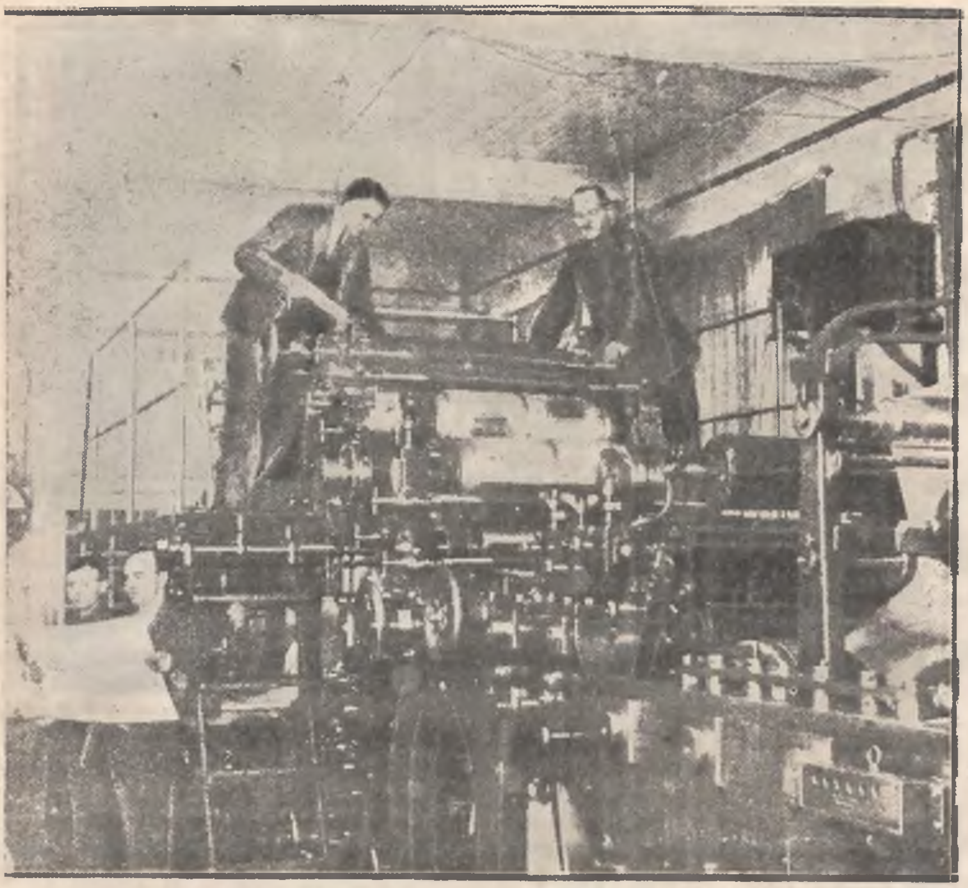
HISZPANJA. Przywrócenie wolności życia zakonnego. Agencja Havasa donosi z Madrytu, że hiszpański minister sprawiedliwości ogłosił zarządzene, mocą którego zezwala się kongregacjom religijnym na zakładanie nowych placówek zakonnych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

T. Ch., Wysoka. W pracach przesłanych widać jewne zdolności, lecz są utwory jeszcze za słabe, aby mogły być umieszczone w piśmie. Prosimy o korespondencje z życia katolickiego tamteiszej okolicy. Wierszy mamy za dużo.

K. J. Zarząd Stowarzyszenia Pszczelarzy w Częstochowie mieści się przy ul. Jasnogórskiej nr. 25. Prezesem Stowarzyszenia jest p. Młodkowski

Ceny płodów rolnych. W dniu 14 b m. płacono w Częstochowie za 100 kilo netto: Żyto 15 zł. 25 gr. Pszenica 18 zł. Owies 15 zł. Jęczmień 17 zł. Otręby żytnie 10 zł. Otręby pszenne 12 zł. Kuch lniany 18 zł., rzepakowy 16 zł., sojowy 22 zł. Słoma 2 zł. 70 gr. Kartofle 3 złote.



Nowoczesna maszyna rotacyjna Zakładów Graficznych F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, na której drukuje się nasza „Niedziela" (patrz art. str. 29).

JAK CHŁOP ROSYJSKI CHWALIŁ DOBRODZIEJSTWA USTROJU SOWIECKIEGO.

W przejeździe z Moskwy do Wiednia dr. Franciszek Schmid, który przebywał w Rosji sowieckiej przez cztery lata, opowiedział dziennikarzom w Warszawie następującą anegdotę, ilustrującą uświadomienie szerokich mas ludności wiejskiej w Rosji sowieckiej.

Kilka razy do roku przybywają do Kalinina, który jest przewodniczącym wszechrosyjskiego związku kołchozów (wspólnot wiejskich), delegacje kołchozów, nieraz z odległych okolic. Kalinin tłumaczy chłopom z dużą dozą cierpliwości, co jest industrjalizacja, jak się w Rosji rozwinęła i jakie są jej dalsze perspektywy. Chcąc dobitniej wytłumaczyć delegatom, o co chodzi, pokazuje w pewnym momencie stojący przed nim traktor i mówi:

— Takich traktorów mieliśmy przy objęciu rządów 5 w całej Rosji, obecnie 200.000, a za rok będziemy mieli 500.000. Tutaj znów widzicie samolot, mieliśmy ich dawniej kilkaset, obecnie już kilkaset tysięcy, a za pięć lat będziemy mieli miljon. Tu wreszcie widzicie samochód. Mamy ich obecnie już blisko miljon, a za pięć lat każdy mieszkaniec będzie jeździł własnym samochodem. Oto co zrobił socjalizm.

Jeden z delegatów, powróciwszy na wieś, zgromadził mieszkańców i tłumaczy, co to jest industralizacja, której sam nie bardzo rozumie i czego dokonał rząd obecny.

Ulicą przechodzi inwalida o jednej nodze. Delegat wskazuje nań i mówi:

— Przed rządami bolszewickiemi mieliśmy tylko kilkuset inwalidów, obecnie mamy ich już kilkanaście tysięcy, a za rok będziemy mieli kilkadziesiąt tysięcy. Widzicie tu żebraka — mówi, wskazując na siedzącego w kącie biedaka — takich mieliśmy dawniej kilka tysięcy, obecnie kilkaset tysięcy, za pięć lat będziemy mieli miljon.

W tym momencie przechodzi pogrzeb. Delegat wskazując na pogrzeb krzyczy:

— Za czasów cara był jeden pogrzeb dziennie, obecnie już kilkaset, a za pięć lat wszyscy już będziemy jechać karawanem. Oto czego dokonał socjalizm.

—)x(—

HUMOR.

W mleczarni.

Gość wchodzi do mleczarni i prosi o jajka.
— W jakiej postaci? — pyta sprzedający.
— A czy jest różnica w cenie?
— Nie, cena jest jednakowa.
— W takim razie proszę o jajka w szynce.

Podali sobie adresy.

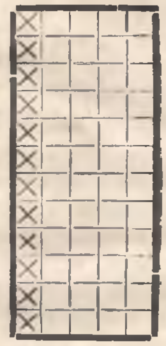
— Franek, gdzie mieszkasz?
— Nigdzie.
— A ty Józek?
— A naprzeciwko!

—•—

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Łamigłówka.

Uł. Jan Stelmach.



W podaną wyżej figurę wpisać 12 wyrazów o podanem niżej znaczeniu tak, aby litery oznaczone krzyżykami dały aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) ojciec duchowny w jęz. obc., 2) przedmiot starożytny, 3) arenda, dzierżawa, 4) imię żeńskie, 5) wiersz o smutnym nastroju (bez ostatniej litery), 6) mięsień twarzowy, 7) błazen, śmieszek, 8) miasto na pograniczu w Prusach Wschodn., 9) gwóźdź do przybijania podkowy, 10) szkło prasowane, 11) gatunek wina, 12) liczba.

Za dobre rozwiązanie powyższej łamigłówki przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 1.

B	A	R	O	K
A	F	E	R	A
R	E	K	I	N
O	R	I	G	O
K	A	N	O	N

Dobrych rozwiązań nadesłano 17. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) W. Krzyszkowski, Żytno p. Silniczka, 2) Janusz Hamankiewicz, Będzin, ul. Plebańska 2, 3) Kazimierz Bocianowski, Brzeźnica k/Radomska.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 8 — 5
Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64, Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.
CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.
Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej
Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.